





Niektórzy mówią: "Zostaw, władzy ludowej, adnego miejsca w społecju. Dokć frontu w życiu politycznym, gwaltach strzelałi tylko do swoich braci, podmiunianych przez UB, ich mundury zdobit modale NK-Wł. Mamy już przesyć kombatanctwa. Nas to nie interesuje. Nie dociekajć powo- nam jednak, że nie stanowią większość. Z tym przewad- czeniem po raz kolejny sięgnął po pióro by znów zanurzyć się w mrok strasznych lat przed- atków. Nie dlatego jednak, że sprawa mi przyjemność ba- ranie się w ludzkim brudzie, lecz z racji, iż za lat kilka będzie to rzeczywiście przeszłością. Po- lew działania już tylko histo- ryków. Dziś, póki żyją pa- mietający owe czasy, przynaj- mniej dla nich jest to jeszcze potrzebne. Albowiem dla wielu z nich jest jedynym oddaniem sprawiedliwosć. Namiaszk re- kompensaty za ich wojenne i powołanie przelica, ciępnie- nia, których nie i niki nie jest w stanie wynagrodzić. Skazanie na zapomnienie przez długie dziesięciolecia było strasz ka- rą od wrześniejszej katorży w katowniach UB - polskiego restaplo.

Fakt, że o kombatanctwie napisano dużo, nawet zbyt du- zo. Nicieży nie o tym praw- dzym, skutecznym sprawie Poli- cji. Niepodać, Opasie tony poświęcono bowiem tym, któ- rzy służylifj znievolmente. A ich "kombatanctwo" sprawadzało się wyłącznie do utrwalania tzw.

widząc miejsca dla siebie obok swoich przelidnowców.

w marcu 1939 roku ponownie przywdział mundur jako instru- ktor młodszego rocznika. 4 wrześ- nia maszerował w kierunku Ra- dia i został ałdaj nad Wisłę, w ska- dźce batalionu zapasowego 95 pp. utworzonego z resztek puł- ków stacjonujących do wojny w Brzecku, Białej i Sielcisku. W okolicach Janowa Lubels- kiego walczył z Niemcami na biegnym. Ślad tę polityczną nosi do dziś. Na nożach spora bliżna. Niemiec ostrzeż strafiło nie- dźy obnie, jego dos był do-

Był już 18 września. Atakowałi Sowieci. Uspyszali Pol- wali. "Powitanie" było nieczyr- czo. Podstawiać! Trafili do nie- wójne. "Ty burzliży Zygarek wojenne". Zawleczono ich za granicę Polski. Stał się Szpicio- wka. Tam odbywał się załad- unek. Aby jenoów uwieźć w głąb Rosji. Schował się pod wagon i uciekł. Szedł z powrotem do Polski, noc spędził w stercie słomy. Rano usłyszał polską mowę, miał szczęście, trafił do polskiego osadnika. Dostał cy-

Włine ubranie i unikające dowo- kich paroli boczynymi dogoan- wroćli, przeprawiliśmy się przez Bug, do Borsku. W 1945 roku był znowu żołnierzem. Tym ra- zem AK. Pod dowództwem za- wodowego plutonowego Was- ława Filipuka z Kobrynia o pseudonimie "Tajfun". Został jego zastępcą. W 1945 roku nie ujawni się. Przeszedł do WIN jako dowódca placówki tereno- wej. Próbowali walczyć z ymi, którym marzyło się na wódr sowieckiej urzędźanie kraju. Nie uwierzył w żadne manifesty PKWiN, za jedynie legalny rząd uznawał ten w Londynie.

# Żołnierski epizod Lecha

JANUSZ KULIKOWSKI

12 maja 1946 roku wpadł w przegrodzenie przez UB za- sadzkę. Tamnymi dowodził Skaski. Przez noc przetrzymali na posterunku w Janowie, ran- kiem przywieźli do Białej. Prze- słuchania pamięta do dziś. Wią- zali ręce i nogi, pod kolana kole i wiesiali, jak prosakta. W nos wlewali wodę, herbata. Uwiołwe Mistura podłączył do uszu przed mówięc, teraz bę- dziez dzwonił do Andersa.

Tak było na Krótkiej. Potem przewieźli na ulicę Prosta. Kto- łką zapamiętał na zawsze. "Do- dzie, jak tedy idę to mnie dziez- nego z ych, którzy nie ulęg- Dzieli takim jak oni dają zno- Cde nie były ogranicz, na- kśianach szron można było Stwierdzanie na wyfcie, pit- zotóre garścianki. W białskim ródzie gozdzim dostał 6 lat. Drugi wyrok w wojskowym. W Lublinie, opierał się na na- kśipne 10 lat. Część objęła od- amnesia. 3 lata jednak odsie- dział. Do dziś pamięta "Taw- gę" z Prostej. Pokazuje mi foto- grafy. Ten to D. z Holowyc, dzią wziętych tam, który przed wojną 4 lata za komuńc sędziwał, tuwał S. ze Siawadka, było.

K z Witulina (najgorzej, wyhi- tal żebę) a ten będzie dnyha S z Kiepaczewa, B. z Sempel, z Litewian, tu widać Ł. z Ly- nioy albo Michalek, on poster- Mię kiedys, jak zisiemy z ob- kacji uderzył kluczanym, odd- tem, aż rozognął się na horcy- krenu. Wszedłi mnie za to d z zomrodowali. Filipuka ze Sh dzianki poobawali potem f- centharzani tylko w katowni. Raz na pojodnię walczuili cę ko raniego bez żadnyh opa- runków, zmarł, gdzie wyzut li, gdzie - nie wiem. Był ta Ruski, nazywał się Rasko, śl- bo mówił po polsku, dusił cę- wieka z przetrzezonym płuoc- wiaził mu z kolannami na pier- Wiem też, że na Krótkiej zam- rdowali dowódcę "okryci z WIN", był to kpt. Wycław nazwiska nie znam. Wyłonił p- sługwałimy się pseudonim- takiego....

widząc miejsca dla siebie obok swoich przelidnowców.

W marcu 1939 roku ponownie przywdział mundur jako instru- ktor młodszego rocznika. 4 wrześ- nia maszerował w kierunku Ra- dia i został ałdaj nad Wisłę, w ska- dźce batalionu zapasowego 95 pp. utworzonego z resztek puł- ków stacjonujących do wojny w Brzecku, Białej i Sielcisku. W okolicach Janowa Lubels- kiego walczył z Niemcami na biegnym. Ślad tę polityczną nosi do dziś. Na nożach spora bliżna. Niemiec ostrzeż strafiło nie- dźy obnie, jego dos był do-

Był już 18 września. Atakowałi Sowieci. Uspyszali Pol- wali. "Powitanie" było nieczyr- czo. Podstawiać! Trafili do nie- wójne. "Ty burzliży Zygarek wojenne". Zawleczono ich za granicę Polski. Stał się Szpicio- wka. Tam odbywał się załad- unek. Aby jenoów uwieźć w głąb Rosji. Schował się pod wagon i uciekł. Szedł z powrotem do Polski, noc spędził w stercie słomy. Rano usłyszał polską mowę, miał szczęście, trafił do polskiego osadnika. Dostał cy-

Włine ubranie i unikające dowo- kich paroli boczynymi dogoan- wroćli, przeprawiliśmy się przez Bug, do Borsku. W 1945 roku był znowu żołnierzem. Tym ra- zem AK. Pod dowództwem za- wodowego plutonowego Was- ława Filipuka z Kobrynia o pseudonimie "Tajfun". Został jego zastępcą. W 1945 roku nie ujawni się. Przeszedł do WIN jako dowódca placówki tereno- wej. Próbowali walczyć z ymi, którym marzyło się na wódr sowieckiej urzędźanie kraju. Nie uwierzył w żadne manifesty PKWiN, za jedynie legalny rząd uznawał ten w Londynie.

# Żołnierski epizod Lecha

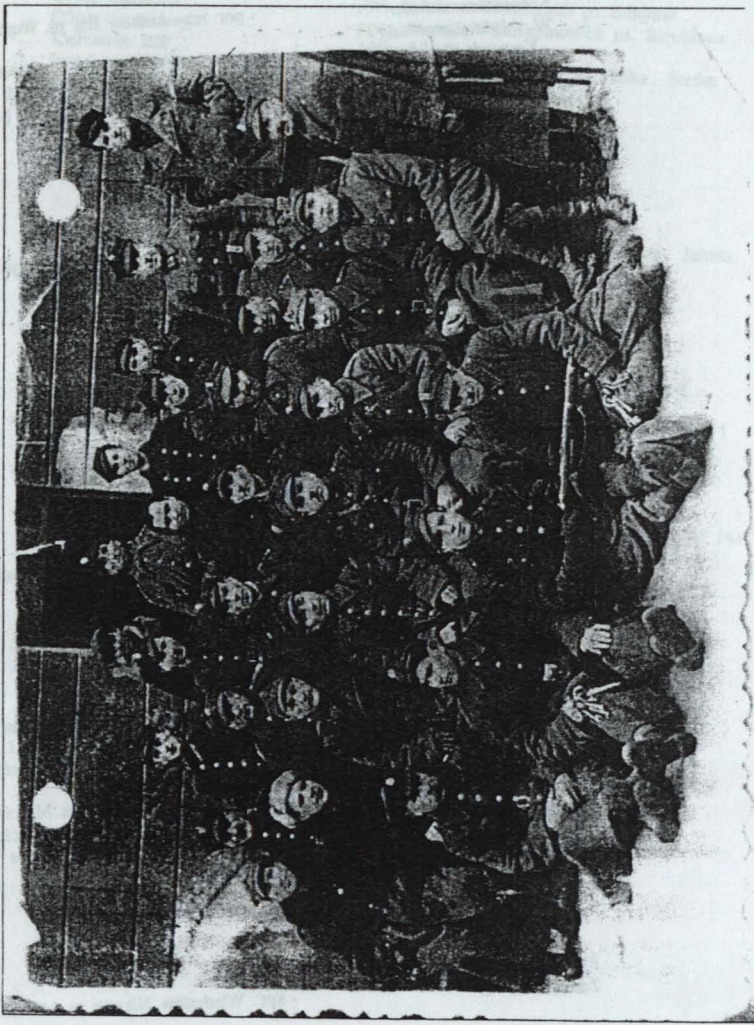
JANUSZ KULIKOWSKI

12 maja 1946 roku wpadł w przegrodzenie przez UB za- sadzkę. Tamnymi dowodził Skaski. Przez noc przetrzymali na posterunku w Janowie, ran- kiem przywieźli do Białej. Prze- słuchania pamięta do dziś. Wią- zali ręce i nogi, pod kolana kole i wiesiali, jak prosakta. W nos wlewali wodę, herbata. Uwiołwe Mistura podłączył do uszu przed mówięc, teraz bę- dziez dzwonił do Andersa.

Tak było na Krótkiej. Potem przewieźli na ulicę Prosta. Kto- łką zapamiętał na zawsze. "Do- dzie, jak tedy idę to mnie dziez- nego z ych, którzy nie ulęg- Dzieli takim jak oni dają zno- Cde nie były ogranicz, na- kśianach szron można było Stwierdzanie na wyfcie, pit- zotóre garścianki. W białskim ródzie gozdzim dostał 6 lat. Drugi wyrok w wojskowym. W Lublinie, opierał się na na- kśipne 10 lat. Część objęła od- amnesia. 3 lata jednak odsie- dział. Do dziś pamięta "Taw- gę" z Prostej. Pokazuje mi foto- grafy. Ten to D. z Holowyc, dzią wziętych tam, który przed wojną 4 lata za komuńc sędziwał, tuwał S. ze Siawadka, było.

K z Witulina (najgorzej, wyhi- tal żebę) a ten będzie dnyha S z Kiepaczewa, B. z Sempel, z Litewian, tu widać Ł. z Ly- nioy albo Michalek, on poster- Mię kiedys, jak zisiemy z ob- kacji uderzył kluczanym, odd- tem, aż rozognął się na horcy- krenu. Wszedłi mnie za to d z zomrodowali. Filipuka ze Sh dzianki poobawali potem f- centharzani tylko w katowni. Raz na pojodnię walczuili cę ko raniego bez żadnyh opa- runków, zmarł, gdzie wyzut li, gdzie - nie wiem. Był ta Ruski, nazywał się Rasko, śl- bo mówił po polsku, dusił cę- wieka z przetrzezonym płuoc- wiaził mu z kolannami na pier- Wiem też, że na Krótkiej zam- rdowali dowódcę "okryci z WIN", był to kpt. Wycław nazwiska nie znam. Wyłonił p- sługwałimy się pseudonim- takiego....

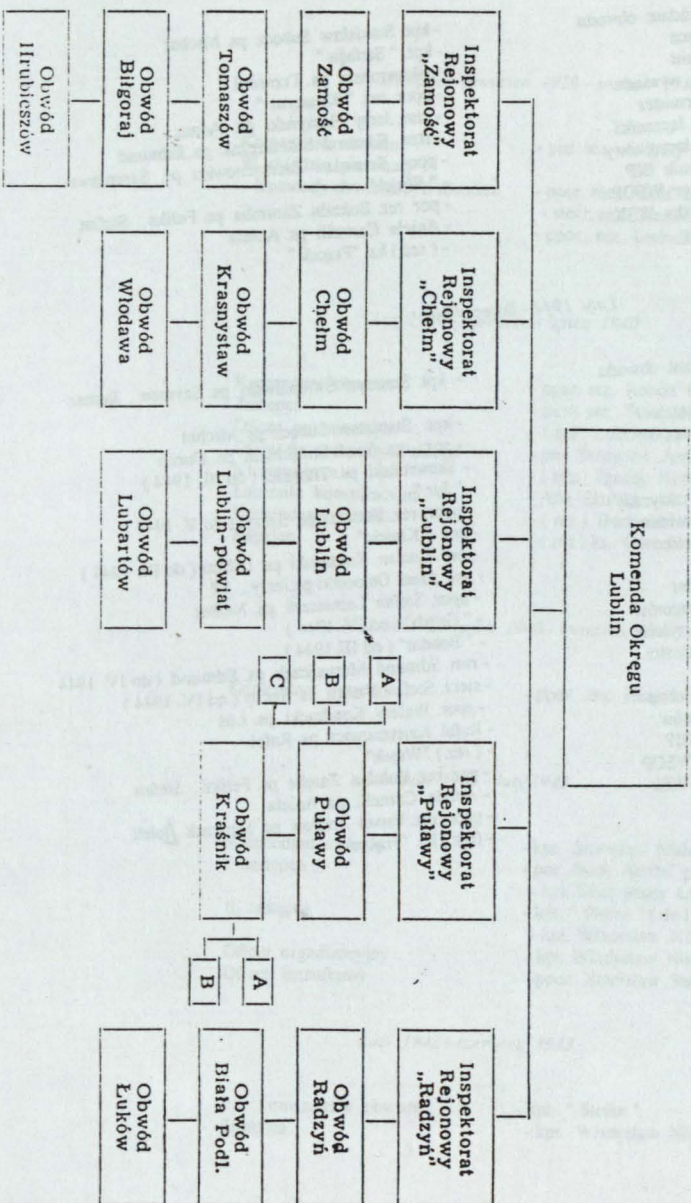
OSADA PERSONALNA K. LEGI  
OBWODU BIALA-PODLASKA





STRUKTURA TERYTORIALNA OKRĘGU LUBLIN  
(wrzesień 1942 — lipiec 1944)

Schemat 3



**ROZKAZ GEN. OKULICKIEGO DO ŻOŁNIERZY O ROZWIĄZANIU  
ARMII KRAJOWEJ**

M.P. 19 stycznia 1945

Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczyliśmy od roku 1939. W istocie bowiem — mimo stwarzanych pozorów wolności — oznacza to zamianę jednej okupacji na drugą, przeprowadzaną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich.

Żołnierze! Od 1 września 1939 r. Naród Polski prowadzi ciężką i ofiarną walkę o jedyną Sprawę, dla której warto żyć i umierać o swą wolność i wolność człowieka w niepodległym Państwie.

Wyrazicielem i rzecznikiem Narodu i tej idei jest jedyny i legalny Rząd Polski w Londynie, który walczy bez przerwy i walczyć będzie nadal o nasze słuszne prawa.

Polska, według rosyjskiej recepty, nie jest tą Polską, o której bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenie Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiołlianie urządzonym społecznym Państwie Polskim.

Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem.

**Żołnierze Armii Krajowej!**

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę — z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalnięm Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK.

W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę.

Wierzę głęboko, że zwycięży nasza Święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska.

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju

**Niedźwiadek**

Gen. Bryg.







Powyższy realny fakt musi zrozumieć emigracyjne kółka polityczne i rzesze Polaków na obczyźnie. Miernikiem naszej zdolności do bycia państwowego jest dziś dla całego świata nasza zdolność do wewnętrznej organizacji. Żądamy więc szybkiego powrotu emigracji wojennej do kraju i wzięcia przez nią udziału w jego odbudowie i urządzaniu. Z głęboką troską przyjmujemy wiadomości o nurtujących emigrację tendencjach dłuższego masowego pozostawiania poza krajem. Powrót do kraju, w jakichkolwiek trudnych okolicznościach, jest spełnieniem obowiązku społecznego wobec czekających na pracę opuszczonych warstwach gospodarczych, placówek społecznych i politycznych.

Z drugiej jednak strony poczynamy, jako niezgodne z podstawowymi zasadami demokracji odciążanie komunikatów możliwości, czy prawa powrotu i tytułu jego przekazania politycznych. Bez względu na swe przekonania, każdy Polak musi mieć możliwość bezpiecznego i spokojnego zamieszkania w kraju. Ten, którego się osobliwie ostrzeżać, musi mieć prawo publicznego rozpatrzenia zarzucanych mu win przez sąd działający zgodnie z prawomocnie uchwalonymi ustawami.

#### IV. Ustrój i życie wewnętrzne Polski

Polska. Podziemna od lat kilku opracowała już plany przebudowy gospodarczej i społecznej kraju. To, czego dokonuje Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej jest w wielu zasadniczych rysach przychywaniem i rozwinięciem programu sformułowanego przez polskie demokratyczne ugrupowania podziemne w udziale Rady Jedności Narodowej z dnia 15.III.1944 roku, poprzedzalo bardziej ogólnie w Deklaracji Rządu gen. Sikorskiego z dnia 24.II.1942 r. Jednak praktyczna realizacja przebudowy daleko odbiega od teoretycznych postanowień Rządu i KRN, a to z braku możliwości przy wykonywaniu i z chęci osiągnięcia przy tym celów politycznych jednej partii. Ciępi na tym przede wszystkim podstarzałe prawo wolności obywatelskiej, jak wolność słowa, przetożąd politycznych, zrzeszenia się oraz realizacji tak drogiego dla każdego państwa Polaka idealów chrześcijańskich.

W rzeczywistości oficjalnie istniejące ugrupowania polityczne, znajdując się pod totalitarną dyktando jednej partii, kierującej życiem kraju, wbrew woli większości obywateli, a znajdujące główne poparcie nie w społeczeństwie polskim, lecz w obcej sile. Wszelkie próby przetrwania tego stanu są paraliżowane przez czynności rządowe i określone jako działalność rozdarcza, bądź terroryzmu, choć nie ma ona nic wspólnego z oparcią na błądzących założeniach działalnością antydemokratyczną ugrupowań skrajnych.

Szczególnie dotkliwy dla obywatela jest brak ochrony prawnej przed bezprzebieżną samowolą, kierowaną przez obca czynnik siły bezprzebieżności. Organy sprawiedliwości nie w tym kierunku nie robią, bądź nawet występują, się organom politycznym. Polska jest dziś państwem rządowym przez praktycznie nieodpowiedzialne organy bezpieczeństwa. Są one bardziej przez społeczeństwo nieznane, niż swego czasu występowała się okupantów granatowa policja. Tym bardziej banialoch jest odkomenderowanie nie do funkcji politycznych wojska i wcielanie go do „Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego”.

*Granatowa i szpka zmiłana sprawni i metod pracy organów bezpieczeństwa musi być naszymi gdałiem całej polskiej demokracji polskiej.*

*Lamiata wolność i urągająca zasadzie suwerenności działalność organów bezpieczeństwa wywołują w społeczeństwie samoobronę często w zbyt ostrej formie.*

#### V. Wybory powszechne

Za jedną drogę stuzką i wiódącą do zaprowadzenia w kraju zdrowych stosunków, uważamy przeprowadzenie uczciwych demokratycznych wyborów do ciał ustawodawczych i ujawnienie w ten sposób prawdziwego oblicza i dążeń społeczeństwa. Na obywateli ciąży po mandaty poselskie, ale wyrażamy wszystkie sily, aby *Zwolnili się nie w rękach prowadzącej polskiej demokracji*.

Żądamy, aby wybory były poprzedzone wprowadzeniem wolności zrzeszenia się, prasy i propagandy wyborczej, usunięciem z kraju obcej policji tajnic, oraz wyjęciem z kraju obcych wojsk. Żądamy kontroli przeprowadzenia wyborów przez urzędników świeżo powołanych, gdyż w obecnych okupacyjnych warunkach jest to konieczne dla uzdrowienia naszych stosunków wewnętrznych.

#### WYBORÓW SPŁASZOWAĆ NIE DAMY!

Do wspólnej walki o uczciwe wybory powszechne wzywamy wszystkich prawdziwych demokratów polskich.

GŁÓWNY KOMITET WYKONAWCZY ZRZESZENIA  
 „WOLNOŚĆ I TRZĘWISŁOŚĆ”

Studium Polski Podziemnej w Londynie, Dział: WIN i Arch. Deleg. WIN, Dział I



**MEMORIAL WIN-11**  
**DO RADY BEZPIECZEŃSTWA**  
**ORGANIZACJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH**  
(fragmenty)

Treść

- p. 1. Akt agresji Związku Sowieckiego wobec Polski, w.g. art. 1. Karty Narodów Zjednoczonych.
- p. 2. Naruszenie niezawisłości i całości państwa polskiego.
- p. 3. Pogwałcenie podstawowych praw człowieka i zasadniczych praw wolnościowych.
- p. 4. Sytuacja w Polsce zagraża pokojowi i bezpieczeństwu świata.

**WSTĘP**

(...) Proca wchłaniania narodu i państwa polskiego przez Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich w sferę swego systemu totalistycznego państwa, opartego na dyktaturze kilku partyjnej, dokonywany pod ochroną pseudo-demokracji i najbarzziej zakłamanej i perfidnej, cynicznej propagandy „wyzwolenczej” (...) stanowi w świetle faktów klasyczny przykład pogwałcenia ducha i litery postawowych zasad prawnych Karty Narodów Zjednoczonych (...)

Analiza wspomnianego procesu na tle postanowień i zasad Karty Narodów Zjednoczonych doprowadza do następujących stwierdzeń:

I. Sytuacja, w jakiej znalazł się naród polski w wyniku zamachu Związku Sowieckiego na jego suwerenne prawa samostanowienia w dziedzinie politycznej, gospodarczej i wojskowej niezawisłości oraz naruszenia całości terytorialnej państwa polskiego przez zabór bliskie połowy terytorium Polski przed ostatnią konferencją pokojową i bez zgody narodu polskiego — jest wyrażnym aktem agresji, co stanowi oczywiście pogwałcenie postanowień art. 1, ustęp 1. i 2.) Karty.

II. Uzasadnienie od swej dyspozycji działalności i agendy Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Polsce (...) w dziedzinie polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej, oraz kierownictwa i organizacji Polskich Sił Zbrojnych,

jak również bezpodstawnia ingerencja Związku Sowieckiego przez swe organa policyjne i partyjno-polityczne w stosunki wewnętrzne Polski — stanowią oczywiście naruszenie jej niezawisłości politycznej, a tym samym złamanie zobowiązania wynikającego z art. 2, ust. 4. Karty Narodów Zjednoczonych.

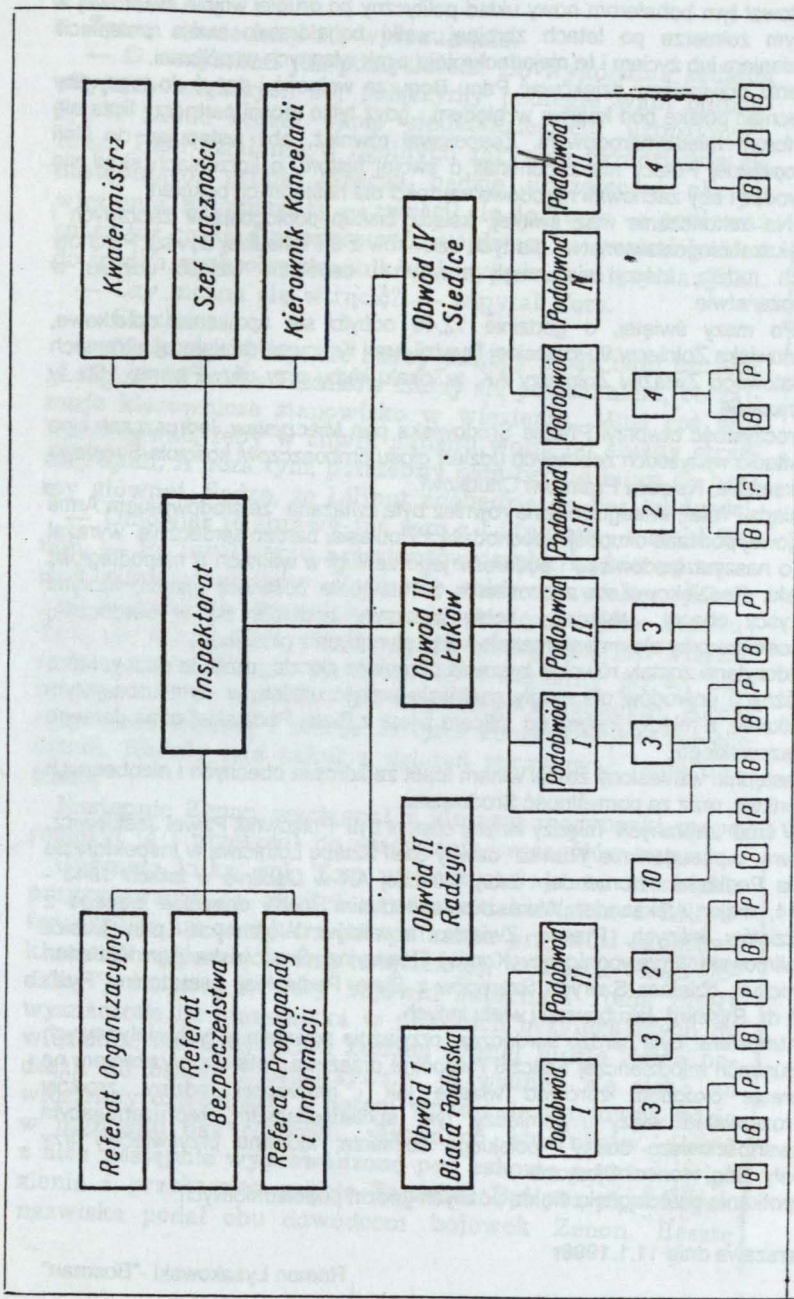
III. Wprowadzenie na teren Polski przez bezpośrednią i pośrednią działalność sowieckiej policji politycznej NKWD (Narodowy Komisarzat Wewnętrzny) Diel — Ludowy Komisarzat Spraw Wewnętrznych), NKGB (Ludowy Komisarzat Państwowego Bezpieczeństwa) i czynników komunistycznych, wraz z podległymi im polskimi Urzędami Bezpieczeństwa, systemu niesłychanego terrorku, przybierającego różną formę i pozory — realizowane na terenie Polski ustroju zbrodniczej dyktatury kilku partyjno-komunistycznej, które to czynniki łącznie systematycznie wyriszczają biologicznie najbarzziej wartościowe sily żywe narodu polskiego przy równoczesnej likwidacji wszelkich konstytucyjnie zagwarantowanych praw i swobod obywatelskich — jest pogwałceniem zastrzeżonych w art. 1. Karty Narodów Zjednoczonych — podstawowych praw człowieka i zasadniczych praw wolnościowych narodu oraz elementarnych zasad sprawiedliwości.

IV. W końcu należy stwierdzić, że sytuacja, jaka zaistniała na skutek wyżej podanego działania Związku Sowieckiego na terenie Polski, jak również i działania wszechwładnej Polskiej Partii Robotniczej, będącej ekspozyturą Kompartitł sowieckiej na teren Polski, oraz komunistycznych (...) czolowych osobistości Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej i ich organów, a w szczególności Ministerstwa Bezpieczeństwa i podległych mu Urzędów Bezpieczeństwa, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Milicji Obywatelskiej i innych oddziałów dwustronno-partyzanckich oraz specjalnych, tajnych bojówek Polskiej Partii Robotniczej — poprzez dążenie do wywołania lub spowodowania wojny domowej w Polsce, a tym samym zbrojnej interwencji sowieckiej — może doprowadzić do starcia między-narodowego. W dalszej konsekwencji tego rodzaju ognisko zapalne może zagrozić utrzymaniu międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. (...)

**Ad. I. AKT AGRESJI ZWIĄZKU SOWIECKIEGO WOBEC POLSKI**  
(Art. 1, ustęp 1. Karty Narodów Zjednoczonych)

Zamiar i działania agresywne Rosji w stosunku do Polski mają swe historyczne uzasadnienie. Wszak pierwsze rozbory Polski w sęchku XVIII w. były dziełem Rosji Związek Sowiecki w nietym nie zmienił imperialistycznych, agresywnych zapędów Rosji carskiej, mimo obłudnie głoszonych hasel wolnościowych i wyzwolenczych. Przeliczenie, tradycyjny imperializm rosyjski Związek Sowiecki podkładał z imperializmem i komunistyczną penetracją koryntarrowską, wykorzystując ideologię komunistyczną jako narzędzie pała w podładowej wojnie partyjskiej stojących na czele jego ekspansji.





Schemat organizacyjny inspektoratu WiN Białą Podlaska



zgotował tym bohaterom nowy układ polityczny po drugiej wojnie światowej w którym żołnierze po latach zbrojnej walki bohaterstwo swoje przepłacili więzieniem lub życiem i to niejednokrotnie z rąk własnych współbraci.

Teraz powinniśmy dziękować Panu Bogu za wolność i dążyć do tego, aby umacniać polską pod każdym względem, gdyż tylko mocni partnerzy liczą się na forum międzynarodowym. Zaapelował również, aby wstępując do Unii Europejskiej Polacy nie zapominali o swojej historii, o korzeniach skąd się wywodzą i aby zachowali narodowe wartości dla następnych pokoleń.

Na zakończenie msz świętej, ksiądz biskup pobłogosławił zebranych i przekazał błogosławieństwo dla tych członków z 9 Podlaskiej Dywizji Piechoty i ich rodzin, którzy nie mogli przybyć i osobiście wziąć udziału w nabożeństwie.

Po mszy świętej, o godzinie 12,40 odbyło się spotkanie oplatkowe, Środowiska Żołnierzy 9 Podlaskiej Dywizji Armii Krajowej, działającej w ramach Światowego Związku Żołnierzy AK, w lokalu klubu przy ulicy Pięknej 16b, w Warszawie.

Uroczystość otworzył Prezes Środowiska pan Mieczysław Jędruszczak i po powitaniu wszystkich zebranych udzielił głosu proboszczowi kościoła Świętego Aleksandra, Księdzu Prałatowi Chudkowi.

Ksiądz Prałat, którego rodzina również była związana ze środowiskiem Armii Krajowej podczas okupacji i pochodziła z Podlasia, bardzo serdecznie wyrażał się o naszym środowisku i podkreślił jego zasługi w walkach o niepodległość Polski. Podziękował za zaproszenie a następnie poświęcił oplatki, którymi wszyscy obecni składając sobie życzenia, podzieliли się w serdecznej atmosferze przy akompaniamencie kołęd płynących z głośników.

Odczytane zostały również życzenia przesłane pocztą, przez te osoby, które z różnych powodów nie mogły osobiście wziąć udziału w tym uroczystym spotkaniu, a między innymi od oficera pilota z Białej Podlaskiej pana Jerzego Staszewskiego.

Następnie wzniesiony został winem toast za zdrowie obecnych i nieobecnych członków, oraz za pomyślność Środowiska.

Wśród zebranych między innymi obecni byli: Pułkownik Paweł Jaśkiewicz, sławny o pseudonimie "Rawicz" dawny Szef Sztabu Lotnictwa w Inspektoracie Biała Podlaska i Komendant bazy lotniczej AK w Dęblinie w latach 1943 - 1944, major Aleksander Wereszko, pseudonim "Roch", dowódca jednego z oddziałów leśnych, Prezes Związku Inwalidów Wojennych, pan Lubicz Skolimowski, Przewodniczący Komisji Rewizyjnej Środowiska pan Walerian Klimczuk, działacz Szarych Szeregów z Białej Podlaskiej, pseudonim "Ryś", pan dr. Ryszard Jakubowski i wielu innych.

Atmosfera była bardzo serdeczna, przyjaźnie powstałe w tych nietypowych warunkach młodzieńczej tułaczki i wspólne przeżycia, stale z narażeniem na represje okupanta zarówno własne jak i najbliższej rodziny, zrodziły nierozwalne więzy pomiędzy tym społeczeństwem, reprezentującym najwartościowsze cechy polskiego żołnierza, któremu przyświecały trzy ideały: Bóg, Honor i Ojczyzna

Spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin popołudniowych.

Warszawa dnia 11.1.1998r

Roman Łysakowski - "Bosman"



Zenon uśmiechnął się wyrozumiale.

— O wszystkim już pomyślałem. Do wykonania zadania użyjemy większych sił, połączymy podległe wam oddziały. W sumie będzie około siedemdziesięciu uzbrojonych ludzi. Plan działania w ogólnych zarysach przedstawia się następująco: grupa Jaracha będzie ubezpieczać okolice więzienia, natomiast ty — zwrócił się do Toma — ponieważ znasz już rozkład pomieszczeń, wejdiesz ze swoimi ludźmi do środka, rozbroisz strażników i wypuścisz zatrzymanych...

— Czy można się wtrącić? — zapytał Tom.

— Słucham...

— Mnie się wydaje, że dużej pomocy może nam udzielić „Liliput”. Wśród strażników cieszy się poważaniem, bo zajmuje kierownicze stanowisko w więzieniu. Musi coś wykombinować, żeby w chwili napadu wolni od służby strażnicy spali. A poza tym, potrzebny nam będzie klucz do bramy głównej. Sądzę, że Liliput zdobędzie go bez trudności.

— Omówisz te sprawy już sam z Liliputem — rzekł Zenon. — Po uwolnieniu aresztantów trzeba będzie uprowadzić kilku strażników. Zapiszcie sobie nazwiska... Macie już? Wśród tych strażników znajdują się nie tylko nasi ludzie, ale także ci, co współpracują z bezpieką. Ich właśnie później „rozwalimy”. Naszych zaś weźmiemy po to, aby upozorować, że nie mieli nic wspólnego z napadem. Akcję rozpoczniemy nocą 9 marca. Miejsce koncentracji w rejonie Sitnik. Nadzór nad całością działań sprawować będzie osobiście.

Następnie Zenon wyciągnął z kieszeni marynarki mapę, rozłożył ją i przeszedł do omówienia szczegółów napadu...

Upłynęło kilka dni. Tom wykorzystał je na niezbędne przygotowania do akcji i nawiązanie kontaktu z Liliputem, który już nazajutrz po spotkaniu przyniósł zapasowe klucze do głównej bramy więziennej. 9 marca około godziny jedenastej w nocy bojówki Jaracha i Toma zajęły wyznaczone im stanowiska w uliczkach przylegających do więzienia. Na dany przez Zenona sygnał ludzie Toma podeszli do bramy i otworzywszy ją wsunęli się cicho na więzienny dziedzińiec, a potem wpadli do wartowni, gdzie w mgnieniu oka rozbroili zaspanych strażników. Część z nich następnie wyprowadzono pod eskortą z terenu więzienia i przekazano grupie Jaracha. Byli to ci, których nazwiska podał obu dowódcom bojówek Zenon. Resztę



strażników zamknięto w piwnicy. Z kolei przystąpiono do uwalniania z cel aresztantów. Wszystko odbywało się sprawnie, bez hałasu. Nie padł ani jeden straż. Liliput dobrze wywiązał się ze swego zadania.

Po kilkunastu minutach Tom wezwał swych ludzi do odwrotu. Wraz z ponad setką uwolnionych więźniów obie bojówki wycofały się do kolonii Grelów, gdzie znajdował się punkt zborny. Tutaj prawie czterdziestu wypuszczonych z więzienia członków organizacji podziemnych otrzymało broń. Zdecydowali się oni przyłączyć do Jaracha i Toma. Pozostali — po otrzymaniu fałszywych zaświadczeń i dowodów, przygotowanych przez komórkę legalizacyjną komendy obwodu — rozeszli się w różne strony. Dwóch więźniów i jednego strażnika „rozwalono” metodą zapożyczoną z Gestapo — strzałami w tył głowy. Według oświadczenia Liliputa mieli oni rzekomo współpracować z Urzędem Bezpieczeństwa. Ciała ofiar wrzucono pod łód kanału w odległości pół kilometra od Grelowa. Inni strażnicy, którzy dotąd byli w kontakcie z podziemiem, spełniając rolę „wtyczek”, zasilili szeregi bojówek. Mimo perswazji, nie zgodzili się powrócić do pracy z obawy przed dekonspiracją.

Najbliższe dni upływają względnie spokojnie. Dopiero 14 marca, z inicjatywy Toma, czteroosobowy patrol pod dowództwem Błyska dokonuje „skoku” na Urząd Gminny w Sidorkach pow. Biała Podlaska. Zdobywa dwadzieścia pięć tysięcy złotych oraz niszczy listy rejestracyjne roczników 1923, 1924 i 1925.

Już nazajutrz bojówka napada na biuro Spółdzielni Spożywców „Społem”, mieszczące się w Białej Podlaskiej przy ulicy Kolejowej. Akcją dowodzi Tom, który do pomocy wziął Błyska, Rotę, „Ronta”, „Stefana” i „Szarego”. Po sterroryzowaniu urzędników i interesantów opróżniono wartość pancernej kasy. Znajdowała się w niej niebagatelna sumka — prawie trzysta tysięcy złotych. Na polecenie Toma zabrano także maszynę do pisania — przekazano ją później Zenonowi. Cała akcja trwała zaledwie piętnaście minut i co najważniejsze — przebiegała bez nieoczekiwanych komplikacji. Padający tego dnia śnieg zataił ślady rozpraszającej się bojówki, wskutek czego wszczęty przez milicję pościg nie przyniósł wyników.

Zbliżała się wiosna. Słońce z każdym dniem przygrzewało mocniej. Zaglądało przez okna, coraz śmielej igrając pro-



AK odmawiali zgody na wstąpienie do oddziału, tłumacząc się... sprawami rodzinnymi. Nie pomagało powoływanie się na złożoną przysięgę, zobowiązującą do dochowania wierności rządowi londyńskiemu, ani straszenie, że byli akowcy zostaną aresztowani. Wszystkie te argumenty nie trafiały do ich przekonania. Zresztą byli wśród tych „opornych” i tacy, którzy już się jakoś urządzili. Ten i ów otrzymał ziemię z reformy rolnej i teraz myślał tylko o tym, żeby szybko ją obsiać ziarnem. Ktoś inny znalazł sobie pracę w urzędzie gminnym i ani mu w głowie było rezygnować z wygodnej posady.

Tom, w miarę jak wzrastał oddział, starał się poznać podległych mu ludzi, chciał ich przeniknąć na wskroś, wiedzieć o czym i jakimi kategoriami myślą. Miał przecież prowadzić ich do walki, a jakież byłby z niego dowódca, gdyby nie znał dobrze wartości każdego z podwładnych?

Wkrótce przekonał się, że nie wszystkich „rozgryzie”. Jedni byli gadatliwi, szczerzy i otwarci. Z tymi nie było kłopotu. Marzyli o własnych sklepach i warsztatach rzemieślniczych, tłustych posadkach i wojskowej karierze. Byli gotowi na wszystko, żądali tylko, aby ich obecne zasługi zostały właściwie ocenione po wojnie, kiedy władzę obejmie rząd z Londynu. Ale byli również inni, którzy zamykali się w sobie, rozmyślali. Kiedy zagadywał ich znieścacka, sprawiali wrażenie przyłapanych na gorącym uczynku. Patrzył na nich trochę kosym okiem, bo nigdy nie wiedział, co im chodzi po głowie. Wprawdzie rozkazy wykonywali sumiennie, ale ta dziwna skrytość i jakby obcość nie dawała mu często spokoju.

Kilku chłopców wyraźnie przypadło do gustu Tomowi. Chociażby taki Karas. Inteligentny, gładki, odcytany. Dbał zawsze o swój wygląd, a przy tym był zdecydowany i odważny. Albo Kropka. Przed wojną zrobił małą maturę i skończył szkołę podoficerów lotnictwa dla małoletnich. W czasie okupacji walczył w oddziale AK Lecha jako dowódca drużyny. I on znany był z odwagi; kiedy strzelał, ręka mu nigdy nie drżała. To samo można powiedzieć o Stenie, Stefanie, Błysku, „Gienku”, „Prawdźcu” i Sepie. Każdy z nich cieszył się pełnym zaufaniem Toma i dlatego oni to właśnie tworzyli główny trzon oddziału.

Po załatwieniu najpilniejszych spraw organizacyjnych



Tom ze swymi ludźmi zapadł w okolicznych lasach. Biwakowali w szałasach skleconych z gałęzi i chrustu, a czas wypełniali ćwiczeniami wojskowymi, drzemką i grą w karty.

Któregoś kwietniowego dnia, kiedy po spożyciu śniadania część członków oddziału wygrzewała się na słońcu, a inni zajęci byli czyszczeniem broni, do szałasu Toma wpadł zdyszany Gienek.

— Szeffie — powiedział, z trudnością łapiąc powietrze. — złapaliśmy takiego jednego... Szedł wprost na nasze posterunki.

— Co to za człowiek?

— Nie wiem, mówi, że chce widzieć się z dowódcą.

— Dawać go tutaj! — Tom podniósł się i przyglądził dłońią włosy.

Po chwili wprowadzono do szałasu niskiego, niepozornego mężczyznę o żywych rozbieganych oczach. Zobaczywszy Toma uśmiechnął się i chrząknął dziwnie.

— Ktoś ty? Skąd się tu wziąłeś? — warknął na przybyłego.

Ten jednak nie dał się zbić z tropu. Przystępując z nogi na nogę spoglądał znacząco na stojącego obok Gienka. Tom, nieco zdziwiony, ruchem głowy dał znak Gienkowi, żeby wyszedł.

— No więc?...

— Ja od kapitana Zenona. Przyniosłem list...

Tom w pierwszej chwili zaniemówił. Potem wrzasnął:

— Czegoś od razu nie powiedział.

— Takie miałem polecenie...

— Szczęściarz z ciebie, dobrze, że cię czujki nie postrze-  
liły.

Tom rozerwał podaną mu kopertę i szybko przebiegł wzrokiem treść kartki. Potem przeczytał ją ponownie, spojrzał na zegarek i odprawivszy łącznika wezwał do siebie Kropkę.

— Jacy ludzie są wolni w tej chwili?

— Karaś, Błysk, „Bobek”, Gienek i „Irena” — odparł Kropka. — Poza tym — zastanowił się — jest jeszcze „Murzynek”, „Laufer”, Prawdzic, Ront i Szary. Inni są na posterunkach.

— Zarządź zbiórkę z bronią i zapasową amunicją. Za



piętnaście minut wszyscy mają być gotowi. Pójdziemy na robotę — dodał tonem wyjaśniającym.

Po chwili Kropka zameldował wykonanie rozkazu.

— Dobrze, chodź tu do mnie — powiedział Tom, pochylając się nad mapą. — Widzisz tę drogę przez las koło Kijowca? Otrzymałem od Zenona wiadomość, że tędy będzie dzisiąj przewożony furmankami spirytus z gorzelnii w Rossoszu do Cieleśnicy. Tutaj — wskazał mały punkcik na mapie — urządzimy zasadzkę. Cały transport spirytusu musi być zarekwirowany.

— A jak z konwojentami? Nie będzie tam czasem wojska albo milicji?

— Wątpię, Zenon nic o tym nie wspomina. Na wszelki wypadek ludzi trzeba podzielić na dwie grupy — jedna zatrzyma furmanów, druga będzie stanowić odwód i zarazem ubezpieczenie. Jasne?

Okolo południa oddział znalazł się na miejscu zasadzki. Część ludzi sprytnie ukryła się w zaroślach po obu stronach drogi, inni zajęli miejsca nieco dalej w gęstych krzakach, skąd rozciągało się dogodne pole obserwacji. Gdzieś koło godziny piętnastej rozległ się na drodze turkot wozów, który od czasu do czasu zagłuszało leniwe pokrzykiwanie woźniców. Wreszcie zza zakrętu wyłoniły się dwie furmanki. Na pierwszej siedziało dwóch mężczyzn, na drugiej był tylko jeden. Wozy wymoszczone były słomą, na której pobłyskiwały w słońcu olbrzymie blaszane kufy.

Tom ukryty za małym krzaczkiem skrzywił się zawiedziony. Spodziewał się, że będzie więcej wozów. Nie było jednak czasu na rozmyślanie. Gwizdem dał znak do rozpoczęcia akcji. W mgnieniu oka wyskoczyli na szosę i sterroryzowali struchlałych z przerażenia woźniców. Wyrwawszy im z rąk lejce skierowali wozy w boczną drogę leśną, popędzając ostro konie. Tymczasem Tom podszedł do stojącego obok woźnicy z miejska ubranego mężczyzny.

— Kto pan jest? — zapytał, mierząc go wzrokiem od stóp do głowy.

— Gorzelany z Rossosza...

— Ach tak — Tom zastanowił się. — No cóż, panie gorzelany, pozostaniecie tu wszyscy do wieczora w krzakach, a potem puścimy was do domu. Oczywiście nie będziecie sami — uśmiechnął się ironicznie. — Ci panowie — wskazał na Karasia i Błyska — dotrzymają wam towarzystwa.



Zdobyty spirytus został jeszcze tego samego dnia odwieziony do Mariampola, gdzie przekazano go na przechowanie komendantowi miejscowego rejonu. W ciągu najbliższych tygodni całą ilość, to jest 2 667 litrów sprzedano okolicznej ludności, a uzyskane pieniądze — zgodnie z otrzymanym rozkazem — dostarczono kwatermistrzowi komendy obwodu „Osmanowi”.

Mijały dni... Oddział Toma nadal ukrywał się w lasach i melinach wiejskich, zmieniając nieustannie miejsca pobytu. Komenda obwodu chwilowo nie przekazywała żadnych nowych poleceń i dlatego, poza drobnymi „skokami” w celu zdobycia żywności, nie organizowano poważniejszych akcji. Większość wolnego czasu poświęcano nadal normalnemu szkoleniu wojskowemu, a prócz tego niektórzy członkowie oddziału — wśród nich także Tom — przygotowywali się do końcowych egzaminów w podziemnej szkole podchorążych, zorganizowanej z polecenia inspektora Jemioly.

Kiedyś, gdy na rozległej polanie w głębi sosnowego lasu ćwiczyli rzuty granatem do celu, Toma odwołał na bok Kropka, który właśnie wrócił z pobliskiej wioski. Miał się tam spotkać z jednym z chłopców, którzy współpracowali z oddziałem. Kropka był jakby podekscytowany i głęboko czymś przejęty.

— Co się stało? — zaniepokoił się Tom.

Kropka wyrzucił jednym tchem:

— Wiesz, czego się dowiedziałem? Wojna się skończyła... Niemcy skapitulowały bezwarunkowo. Hitler nie żyje...

— Skąd o tym wiesz?

— Powiedział mi ten chłop. Potem poszliśmy posłuchać radia. Zgadza się. Wszystkie stacje o tym trąbią, a we wsi ludzie skaczą z radości. Mówię ci, nie masz pojęcia, co się dzieje...

Tom stał jak wryty. Ogarnęły go sprzeczne uczucia. Z jednej strony podświadomie odczuwał radość, że wojna, która trwała tyle lat, zakończyła się klęską Niemiec, ale z drugiej — nękało go pytanie: I co dalej? Czy alianci obrócą się teraz przeciw Sowietaom? Jaka będzie dalsza rola tych, co wypowiedzieli wojnę nowemu ustrojowi w Polsce, co poszli do lasu?

Dojrzał wzrok Kropki, który zdawał się rozumieć trapiące go myśli.



— Trzeba chyba powiedzieć chłopcom — rzekł wreszcie Tom. — Nie ma co ukrywać tej wiadomości.

— I ja tak sądzę...

Tego wieczora w obozowisku długo rozbrzmiewał gwar głosów. Dyskutowano zawzięcie, a że niektórzy zdążyli łyknąć trochę bimbru przeszmułowanego skrycie do obozu, przeto o mało i do bóiki nie doszło. Przyczyną była różnica zdań. Jedni dawali do zrozumienia, że obecnie, kiedy wojna się skończyła, nie widzą sensu prowadzenia dalszej walki. Trzeba postarać się o „lewe” dokumenty — tłumaczyli — i wiać w inne strony, chociażby na Ziemię Odzyskane, gdzie łatwo rozpocząć życie od nowa. Drudzy ostro się temu sprzeciwiali. Rozsmakowawszy w wojacze ani myśleli ją porzucić. Według nich zakończenie wojny nie oznaczało jeszcze kresu podziemnej działalności. Przeciwnie, właśnie teraz należało przystąpić do ostrej rozprawy z władzą ludową, bo prędko dojdzie do nowej wojny, a wtedy Amerykanie i Anglicy będą im, ludziom podziemia, wdzięczni za pomoc w walce z wrogiem.

Tom, który powracał akurat z obchodu posterunków, usłyszawszy narastającą wrzawę przyspieszył kroku i w porę zażegnał awanturę. W ciągu następných dni jeszcze kilkakrotnie obijały się mu o uszy sarkania podwładnych, niezadowolonych z pobytu w lesie. Przy pomocy obietnic, perswazji, a nawet gróźb zdołał w końcu uspokoić najbardziej „warcholskie” elementy. Rozumiał jednak, że na dłuższą metę nie uda się mu utrzymać oddziału w karbach dyscypliny, gdyż nic tak nie demoralizuje ludzi jak przeciągająca się bezczynność. Dlatego zabiegał u Zenona o pozwolenie wszczęcia nowych akcji, dzięki którym spodziewał się rozładować napiętą sytuację w oddziale.

Pod koniec drugiej dekady maja, kiedy kwaterował ze swymi ludźmi w kolonii Młyniec, nadszedł od Zenona oczekiwany rozkaz. Oddział miał się przygotować do napadu na więzienie w Białej Podlaskiej, celem wypuszczenia na wolność pięciu aresztowanych przez UB członków podziemia. Zenon podał ich nazwiska oraz numery cel, a ponadto dostarczył klucze do kraty zabezpieczającej więzienie, wieżyczki strażniczej i do cel. Termin akcji wyznaczył na 21 maja.

Tom zapoznał ludzi z rozkazem, po czym wygłosił krótkie przemówienie. Wspomniał o braterstwie łączącym członków



podziemia i konieczności wzajemnego niesienia sobie pomocy, a następnie dorzucił kilka patetycznych słów o poświęceniu, odwadze i honorze. Na zakończenie polecił przebrać się w ubrania cywilne i zdać broń długą, która miała być przetransportowana do Białej Podlaskiej konnym wozem.

O godzinie trzynastej Tom wyruszył pieszo do Białej Podlaskiej. Za nim, w odstępach pięciominutowych, podążali trójkami pozostali członkowie oddziału. Broń przewoził furmanką Lot, który przebrał się za wieśniaka. Towarzyszyli mu Kropka i Bobek. W niedalekiej odległości kroczyło czterech ludzi, ubranych w mundury Wojska Polskiego i uzbrojonych w pistolety maszynowe. Stanowili oni ubezpieczenie, pozorując normalny patrol wojskowy. W mieście, na ulicy Cichej, oczekiwał już łącznik, który kierował przybywające grupki do domu Marsa, gdzie miały przebywać do chwili rozpoczęcia akcji.

Po północy Tom wydał ostatnie dyspozycje i polecił swoim ludziom zająć wyznaczone stanowiska. Pierwszy wyszedł Błysk, który w wypadku wywiązania się walki prowadzić miał z erkaemu ostrzał ulicy Prostej. W odległości trzydziestu metrów zajął stanowisko Ront, a nieco dalej stanęli Piorun i Szary. W ciągu kilku minut znaleźli się na przewidzianych miejscach także inni członkowie oddziału. Całością grupy ubezpieczającej, uzbrojonej w cztery karabiny maszynowe, dowodził Kropka. Natomiast na czele grupy uderzeniowej, składającej się z Prawdzica, Pająka, Pawełka, „Kukułki”, Sępa, i „Władka”, stanął Tom.

Noc była ciemna, bezgwiezdna. Ciepły majowy wiatr muskał lekko twarze przyczajonych, gotowych do skoku ludzi. Miasteczko spało, spowite głuchą ciszą... Około godziny drugiej Tom ze swoją grupą wszedł po sznurowej drabince do wieżyczki strażniczej. Była pusta. Spojrzeli na dół. — Są! W przyćmionym świetle latarni dostrzegli na dziedzińcu dwóch strażników, dokonujących obchodu. Zapadła błyskawiczna decyzja. Kukułka i Władek skoczyli z góry na plecy przechodzącym strażników. Krótki, zduszony krzyk i tamci leżą już obezwładnieni.

W wieżyczce pozostał z karabinem maszynowym Prawdzic, zaś Tom z Pajakiem, Pawełkiem i Sępem udali się do cel, skąd wypuścili pięciu zaspanych i zdumionych aresztantów.

Teraz należało szybko opuścić więzienie, gdyż w każdej



z pobliskich wsi, gdzie znajdował się punkt sanitarny komendy obwodu.

Ale podwładni nie próżnowali podczas jego nieobecności. Na rozkaz Zenona w dniu 22 czerwca zabili strzałami z pistoletów plutonowego Aleksandra Ostapczuka, funkcjonariusza Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Białej Podlaskiej. Dopadli go w chwili gdy kupował rano w sklepie produkty żywnościowe. Kropka, Władek i Pawełek — bo oni to zlikwidowali Ostapczuka — zdołali w ostatnim momencie wymknąć się z miasta, gdzie rozszerzeni zabójstwem kolegi milicjanci przetrząsali każdą uliczkę w poszukiwaniu sprawców.

Nazajutrz Sten otrzymał wiadomość, że w mieście trochę się uspokoiło. Wezwał więc do siebie Pajaka, Pawełka i Ronta, przekazując im kolejny rozkaz Zenona. Tym razem dotyczył on likwidacji funkcjonariusza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podlaskiej — kaprała Jana Langowskiego. Udali się więc natychmiast do miasta, gdzie spotkali Karasia, który od rana obserwował każdy krok Langowskiego. Dowiedziawszy się, że „ubowiec” wszedł przed chwilą do restauracji, aby zjeść obiad, postanowili niezwłocznie przystąpić do działania. Przed wejściem stanął na ubezpieczeniu Ront, a Pajak i Pawełek, trzymając ręce w kieszeni, wolno wkroczyli do sali restauracyjnej. Było w niej pełno dymu tytoniowego, który nosił się gęstymi kłębamii nad stolików. Śmierdziało wódką i potem. Nieco na uboczu, przy jednym ze stolików, siedział Langowski z jakimś mężczyzną. Jedli obiad, prowadząc półgłosem rozmowę. Ich słowa ginęły w restauracyjnym gwarze.

Pajak lekko trącił łokciem Pawełka.

— To on — szepnął. — Tam pod ścianą siedzi z jakimś drugim.

Jak na komendę wyciągnęli równocześnie pistolety. Huknęły strzały. Kapral Langowski zgiął się dziwnie i wykonał ręką ruch, jakby chciał sięgnąć do kieszeni po broń. Trwało to wszystko ułamek sekundy. Wtedy znów wystrzelili.

Na sali powstał popłoch. Przerażeni ludzie wchodzili pod stoły, rzucali się plackiem na podłogę. Rolnik Stanisław Dokudowiec z Żerocina też uległ panice. Zerwał się gwałtownie od stolika, chcąc uciec z sali. Ale w tym momencie po raz ostatni trzasnęły sucho strzały. Dokudowiec rozkrzy-



zował bezradnie ręce i zwał się śmiertelnie ranny obok Langowskiego, który ugodzony kilkoma pociskami leżał już martwy.

Pająk i Pawełek wykorzystali zamieszanie w lokalu i wymknęli się niepostrzeżenie na ulicę, gdzie czekał na nich zdenerwowany Ront. W ciągu paru minut wycofali się z miasta, po czym bez przeszkód pomaszzerowali do oddalonego o dwanaście kilometrów obozu.

Pomyślny przebieg dotychczasowych akcji rozszalał członków oddziału. W nocy z 30 czerwca na 1 lipca Kukułka i Lot wpadają do mieszkania milicjanta Hieronima Ładnia ka we wsi Rokitno. Nie zastawszy go, zabijają jego żonę i córkę. W kilka dni później Karaś, Kukułka, Pająk i Ront udają się rankiem do śpiącego w swoim mieszkaniu plutonowego Edwarda Bartoszuka — funkcjonariusza Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Białej Podlaskiej. Ugodzony kilkunastoma pociskami ginie na miejscu.

Tom powraca z kuracji i obejmuje dowództwo oddziału. Na jego rozkaz Prawdzic i Wiśnia wyprowadzają z domu we wsi Dubów milicjanta Stanisława Makaruka i zabijają go strzałami z pistoletów. Członkowie oddziału spokojnie, na zimno, wykonują wyroki śmierci. Są przekonani o słuszności tego, co czynią. Z ich ręki ginie funkcjonariusz milicji w Dubowie Stanisław Trocewicz, padają przesyłczy kulami członkowie PPR Antoni Zieciuk z Białej Podlaskiej i pracownik tamtejszych Zakładów Drzewnych „Społem” Włodzimierz Zińczuk.

Strzały zza węgla coraz częściej przecinają nocną ciszę, zakłócają spokojne poranki, odbijają się echem po całym powiecie, siejąc w sercach ludzkich niepokój. Nikt nie jest pewien jutra, nikt nie wie, kto będzie następną ofiarą terroru za to tylko, że popiera władzę ludową. Tom jest czujny. Wie, że funkcjonariusze bezpieczeństwa depczą mu stale po piętach, że drobny błąd z jego strony może przynieść zagładę całego oddziału. Po każdej akcji odskakuje więc jak najdalej, zmienia nieustannie obozowiska i meliny, zręcznie wymyka się z zastawionych potrzasków.

W końcu sierpnia aktywność oddziału Toma maleje. Liczne aresztowania osłabiają miejscowe organizacje podziemne, a wielu ludzi, którzy dotychczas współpracowali z nim, zaczyna zdecydowanie odmawiać wszelkiej pomocy. Ogło-



- R e l a c j e -

Po wyzwoleniu Białej Podlaskiej w dniu 26/27 lipca 1944 roku w czasie mobilizacji do Wojska Polskiego na terenie Białej Podlaskiej otrzymałem przydział do 27 Głównego Składu Chemicznego przy Sztabie II-giej Armii WP stacjonującego na terenie Białej Podlaskiej w zabudowaniach majątku Rogkosz i przy ul. Wspólnej róg Witorożskiej, Poczta Polowa 83794. Przysięgę złożyliśmy w MP. Z dowództwa, załogi i pozostałego personelu pamiętam:

1. płk Prokopowicz - oficer ZSRR
2. płk Afanasiew - oficer ZSRR
3. mjr Niedzimowski - oficer ZSRR
4. por. Koźbik Henryk - d-ca w/w jednostki
5. por. Babienko - z-ca d-cy oficer ZSRR
6. ppor polwych. studentka - Żydówka z Łodzi NN
7. por prf chemii Borowski z woj krakowskiego
8. por. dr med. - kobieta z Wilna NN
9. kpr - d-ca warty - rolnik NN
10. sierż NN
11. podchorąży NN
12. sierż. Prochaska - Czech
13. pchr Dacewicz Witold z Brześcia n/Bugiem
14. sierż Czarnecki Witold magazynier z Poznania
15. sierż. Rosiński Leon kierowca z Białej Podl.
16. sierż. Kiryluk Władysław fotograf z Białej Podl.
17. plut Wojczak Paweł z Białej Podl. pisarz sztabowy
18. plut Świtkowski Jan z Białej Podl.
19. plut Lisiecki Jan z Białej Podl.
20. kpr Mirecki Stanisław z Białej Podl.
21. kpr Hordyjewicz Mieszysław (szewc) z Białej Podl.
22. kpr Szymański (krawiec) z Białej Podl.
23. kpr Kaczemba Stefan z Zalesia k/Białej Podl.
24. kpr Brzozowski Stanisław
25. kilku innych

Awanse otrzymywaliśmy w czasie służby w w/w jednostce która po wyjeździe z Białej Podl. stacjonowała w miejscowościach: Rembertów, Warszawa, Poznań, Głogów, Szprotawa, Żagań, Żary, Rusów przygot. do operacji "Berlin", Rausza gdzie było przegrupowanie, Lubienica, Kenikswalde gdzie grażało okrazenie, Budziszyn, Zgorzelec, Wrocław a po 2 maja 1945 r. wrót do Poznania.

w okolicach postojów spotykaliśmy znajomych z innych jednostek a między innymi kolumnę samochodową w której byli: Lubaszewski Kazimierz i Kauszyński (syn nauczycielki) z Białej Podl. Od Rauszy po "przegrupowanie" stan naszej jednostki zmalał. Większość stanu jednostki była żonata. Kronika jednostki pod kierownictwem ppor polwych prowadzona była przez plut Wojczaka Pawła i sierż Kiryluka Władysława. Wiele notatek i wspomnień zachowały się u w/w.

*Szwarcman*



